

## Podkoziołek 18-19.02.2012 - relacja

Autor: Aneta Józefczak

13.03.2012.

Zmieniony 13.03.2012.

Karnawał się kończy, a więc przyszedł czas go pożegnać .

Jak na turystów przystało postanowiliśmy zakończyć go aktywnie.

Tym razem podkoziołkowe spotkanie Koło Viator zaplanowało w Lubiniu.

Miejscem spotkania było schronisko. Kiedy wszyscy dojechali udaliśmy się na zwiedzanie Kościoła klasztornego pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny . Wcześniej byliśmy już umówieni z

Benedyktynem bratem Filipem. Ów opowiedział nam historię kościoła oraz jak wygląda codzienne życie braci.

W kościele było piekielnie zimno. To jednak nie zniechęcało nas, aby dowiedzieć się jeszcze więcej na temat tego, co dzieje się za murami klasztoru, z czym tak naprawdę na co dzień nie mamy do czynienia.

Najbardziej jednak wszystkich interesowała Benedyktynka , którą każdy zakupił w obfitości (oczywiście na ile pozwalała kieszeń ). Wszystkich ciekawiła receptura cudotwórczego nektaru przyrządzanego przez mnichów lubińskich. Ich własna receptura, zakorzeniona w tradycji benedyktyнки Vincellego jednak nadal pozostała dla nas tajemnicą.

Zioła, korzenie zalewane rumem brzmi niebiańsko i smakuje równie bosko. Nic innego kupować smakować i oddawać się rozkoszy.

Potem był spacer wokół jeziora Żelazno. Jak zwykle naddaliśmy nieco kilometrów. Ale to już tradycja i nikt się temu nie dziwi.

Po powrocie zajęliśmy się przygotowaniem wieczornej kolacji.

Kuchnia stała się polem bitwy.

Duże kuchnie to rewelacja. Uważam, że schroniska powinny inwestować w ów przybytek ponieważ kuchnia, jedzenie i stół bardzo łączy ludzi; tu ludzie łagodnieją, słuchają się wzajemnie ,śmieją się i żartują.

Panie obstały kuchnie, a panowie umilali im pracę dowcipami, żartami. Każda angażowała się jak mogła. Jedna przygotowywała ciasto, inna formowała chruściki, jeszcze inna piekła, ktoś przygotował sałatkę, ktoś inny naleśniki zapiekane z żółtym serem, był też i boeuf Strogonoff. Było bardzo wesoło. Muszę przyznać, że po raz pierwszy wszyscy bardzo zaangażowali się jednocześnie czyniąc z tego dobra okazję do rozmów i zabawy. Potem oczywiście pojawiły się tańce.

Kolejny dzień zaczęliśmy jak zwykle od kuchni : kawa, pogawędki , wspólne śniadanie.

Pogoda jednak tym razem nie dopisała nam. Padał rzęsy deszcz i było chłodno. Największy problem stanowiło jednak błoto. Dlatego też nie ruszyliśmy w plener tylko oddaliśmy się różnym aktywnościom na sali gimnastycznej: ping pong, siatkówka.

Potem oczywiście przyszedł czas na kawę no i powrót do domu.

Czy było przyjemnie? Myślę, że tak- ja wróciłam bardzo zadowolona.

Pozdrawiam wszystkich.

jusewka